dwa strzały, jak jeden — krzyk i Brzostowski ujrzał o kilkanaście kroków kotłującą się masę. Wspinając się po urwistym parowie nie mógł strzelać, i dopiero gdy niedźwiedź podniósł się, rzucając na nadbiegającą nagonkę, celnym strzałem pod przednią łopatkę, położył kres dalszym wypadkom, tak, że niedźwiedź zawisł na łomie, przez który się przedzierał do zbliżających się ludzi. O dalszym polowaniu nie było mowy, opatrzono na miejscu o ile się dało rannego i na sporządzonych noszach poniesiono do domu, oddalonego zaledwie o 1000 metrów od miejsca wypadku. Powrót nasz bardziej był podobny do pogrzebu, jak do powrotu z wycieczki łowieckiej. Na noszach dźwiganych przez 4 ludzi, pokrwawiony i poszarpany człowiek, na wozie czarna bestya w towarzystwie psa dogorywającego — oto smutne trofea łowów.

Gdy to piszę ranny jeszcze żyje, ale zważając na podeszły wiek i niezmiernie ciężkie rany mała jest nadzieja wyzdrowienia. Na głowie skóra zdarta i lewe oko nadwerężone, u lewej ręki w zgięciu wyrwane muszkuły aż do kości i najgroźniejsze dwie głębokie rany w klatce piersiowej.

Niedźwiedź, jak przypuszczają 20—25 letni, czarny, zawieszony mierzył od tylnej pięty do nosa 250, zaś od nosa do ogona 180 centymetrów, suknia jeszcze nie dobrze opuszona, lecz zawsze jest to jeden ze wspanialszych okazów rasy niedźwiedziej w naszych górach.

Sens moralny: Myśliwy niech pamięta na poniedziałki i datę 13.

Litwin.

Skrzyszów 2. Października 1884.

W korespondencyi „Łowca“ z 1. Września b. r. przetłómaczonej z „Weidmansheil“ pod tytułem z „Zachodniej Galicyi“ wyczytałem o polowaniach z nad Wisłoki takie rzeczy, które do żywego mnie poruszyły. Jakkolwiek czuję wstręt do pióra i atramentu, nie mogę ścierpieć, by ktoś kryjący się prawdopodobnie pod sfingowanem nazwiskiem, rzucał niecne insynuacye na ludzi, którzy pod względem ochrony zwierzyny przykładem świecić mogą. Widocznie autorowi obeznanemu zresztą ze stosunkami tych stron, zła wola dyktowała korespondencyę jego, to też sumienie go ruszyło, gdy pisał „czy czasem Redakcya nie nazwie go oszczercą i korespondencyi jego nie zamieści“. Pisze ten pan mianowicie, że nie zachęta z „Łowca“ zaczerpnięta, ale zakład o 2 beczki wina, był właściwie bodźcem trzechletniego szanowania zwierzyny u p. Teodora Kozakiewicza w Lubzinie, i dla tego by wygrać zakład, polowano w ten sposób, iż padł ostatni z Mohikanów. Otóż jako sąsiad znający doskonale wszystkie okoliczności, jako jeden z tych, którzy zakład trzymali, odeprzeć muszę te pełne fałszu zarzuty. Najpierw zakład był zrobiony już po postanowieniu p. Kozakiewicza szanowania u siebie zwierzyny, według wszelkich zasad łowiectwa i po wyrażeniu się jego, iż po dwóch latach zaprosi nas na polowanie, które najmniej 30 zajęcy w rezultacie przynieść powinno. Właśnie powątpiewanie, by usiłowania jednego właściciela polowania, na stosónkowo małym obszarze, mogły doprowadzić do celu, były powodem zakładu. Zresztą nie po trzech jak pisze korespondent, ale po dwóch latach szanowania zabiliśmy 48 zajęcy, rogacza i siutę. Znalazł się wprawdzie w towarzystwie gość, który zabił siutę mimo próśb i zastrzeżeń gospodarza, by do siut pod żadnym warunkiem nie strzelać, gdyż tem wyrządzonoby mu największą przykrość, ale to nie było jego winą i wiem, ile krwi ten przypadek mu zepsuł. Że pan Kozakiewicz nie odzywał się w ubiegłym roku z hymnem tryumfu, pochodzi ztąd, że zawiązawszy przed dwoma laty za Jego inicyatywą towarzystwo łowieckie z trzech członków złożone, zalicytowawszy sąsiednie gminne polowania, a w dodatku mając swoje własne, umówiliśmy się, że w każdej miejscowości co dwa lat polować będziemy. Polując w zeszłym roku na gruntach gminy Chechły graniczącej z Lubziną z złym skutkiem, poprosił nas pan Kozakiewicz na jeden miot w swym lesie, który przed rokiem na owem zakładowem polowaniu był brany, i z pomocą 10 naganiaczy w 5 strzelb padło w tym nie więcej jak 10 morgów liczącym miocie 21 strzałów do 1go rogacza i 15 zajęcy. Widocznie więc nie padł ostatni z Mohikanów. Twierdzenie przeto, że chęć wygrania 2 beczek wina była powodem szanowania zwierzyny, i że następnie nic już dla zwierzyny się nie robi, jest pełne fałszu, a korespondent nie zasługuje na inne miano, jak tylko na wskazane przez siebie „oszczercy“. *Adam Paliszewski.*

Towarzystwo mieszczańskie lwowskie polowało 19. Października w Oświcy, odległe o dwa kilometry od rogatki Stryjskiej, i ubiło 9 słonek, 1 rogacza, 3 lisy, 15 zajęcy i 1 kuropatwę. Prosimy o podawanie cyfr z każdego polowania, z których uwidoczni się zwierzostan okolic Lwowa.

Składając szczerą podziękę wszystkim łaskawym współpracownikom i korespondentom, upraszamy ich, jakoteż innych myśliwych, o dalszą pomoc dla „Łowca“, bez której Pismo to pomyślnie rozwijać się i skutecznie działać nie może. Obok szerszych rozmiarów prac pożądane są dla nas drobne zapiski, sprawozdania z polowań, i t. p., które nie wymagając wiele trudu zapełnią z nie małą korzyścią dla czytelników szpalty Pisma naszego.

Redaktor: **Józef Łoziński.** Adres: **Władysław Zontak** ul. Teatralna Nr. 18.

ŁOWIEC

1885.

ORGAN GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

ROCZNIK VIII.

Redaktor: Józef Łoziński.

LWÓW.
Z PIERWSZEJ ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI WE LWOWIE.
1885.

Spis rzeczy.